№ 91. Sobota, d. 8 (20) Kwietnia 1889 r. Rok XIV.

BIURO REDAKCYI
Krakow.-Przedm. № 188.

Cena prenumeraty:
Kwartalnie w Lublinie **rs. 1 kop. 50.**
Z przes. poczt. **rs. 2.**
Miesięcznie w miejscu **kop. 60.**
Numer pojed. **k. 5.**

GAZETA LUBELSKA

Pismo Codzienne Rolniczo-Przemysłowo-Handlowe i Literackie.

Ogłoszenia
w Warszawie przyjmuje Agentura ogłoszeń p.p. Rajchmana i Frendlera.
Cena ogłoszeń:
za wiersz druku lub jego miejsce na jeden raz k. 5, na dwa następne razy po k. 4, dalsze kop. 3.
Nekrologi i reklamy podwójnie.

K A L E N D A R Z.

Dziś: Sulpicyusza M.
Jutro: *WIELKANOC.* Anzelma
Pojutrze: *WIELKANOC* Sotera i Kaja.

Wschód słońca o g. 5 m. 37. Zach. o g. 6 m. 31.
Przybyło dnia g. 4 min. 30.
Dzis z rana było stopni ciepła 1

(N. B.) Artykuły nadesłane nie zwracają się.

Redakcya otwarta od godziny 9 rane do 1 popołudniu i od 3 do godziny 7 wieczorem.

— Następny numer „Gazety Lubelskiej“ wyjdzie w przyszłą środę.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Wielka Sobota. Rezurekcya.

Dzień ten jest pamiątką *spoczynku Pańskiego* w grobie i stąd niegdyś obchodzono go w zupełnej ciszy, milczeniu i skupieniu, nawet nie odprawiano mszy św. Obrzędy zaś te, które obecnie odbywają się rano, odprawiano późno wieczorem i często trwały przez całą noc, poprzedzającą Zmartwychwstanie Pańskie i to się nazywało *całonocnem czuwaniem* na modlitwie.

Pierwszą ceremonią tego dnia jest *poświęcenie ognia* po kościołach parafialnych. Ogień ten nowowzniecony jest figurą Chrystusa, tej światłości niestworzonej—i zarazem zapowiedzią już rychłego zjawienia się—powstania z grobu Zbawcy naszego. Zaś *trojświecznik* niesiony przez dyakona, wyobraża dogmat Trójcy św. o której nam dokładną wiadomość podał Sam Chrystus Pan, któremu, acz jeszcze zostającemu w grobie — kościół za to dzięki składa i wzbudza w sobie żywą wiarę w tę niepojętą tajemnicę Boga w Trójcy jedynego.

Również jak nowowzniecony ogień około świątyni—tak samo i świeca wielkanocna czyli *Paschał* wyobraża Zbawiciela, ową światłość rozpraszającą ciemności moralne błędu. Z punktu historycznego, ta gruba i wielka świeca, jest zabytkiem owych świec—jakich kościół, kryjąc się w podziemiach (katakumbach) i lochach przed prześladowaniem pogan, podczas modłów swoich i modłów wiernego sobie ludu używał.

Przy poświęceniu tej świecy, wkłada się w jej zagłębienia w formie krzyża 5 gran czyli ziarn kadzidła na pamiątkę tych wonnych maści i balsamów, któremi Józef z Arymatei wraz z Nikodemem namaścili Ciało Pańskie. Nadto te pięć zagłębień w paschale, wyobrażają 5 ran Chrystusowych, które Pan zatrzymał na swem uwielbionem ciele, nawet po Zmartwychwstaniu.

Po odczytaniu 12 proroctw ze Starego Testamentu, dotyczących przeważnie chrztu który w pierwszych wiekach kościoła katechumenom właśnie dziś udzielano, po poświęceniu wody w chrzcielnicy czyli tak zwanego źródła chrzestnego, przy śpiewie litanii do wszystkich ś-tych kapłan rozpoczyna ofiarę mszy św. na której znowu daje się słyszeć hymn radości „Gloria in excelsis“ przy odgłosie wszystkich dzwonów, aby wiernym zwiastować nadchodzącą wieść Zmartwychwstania Pańskiego.

Wieczorem tego dnia, albo w niedzielę rano o wschodzie słońca—gdyż chwila zmartwychwstania Chrystusa nie jest ściśle oznaczona, odbywa się *Rezurekcya.* Po krótkich modłach u grobu Zbawiciela, celebrans intonuje pieśń: „Wesoły nam dziś dzień nastał“—lub tę drugą „Chrystus zmartwychwstan jest“ i odbywa z ludem procesyę trzy razy na około kościoła, przy odgłosie dzwonów, a dawniej przy huku moździerzy i armat. Rzęsiście oświetlone kościoły—śpiewy uroczyste i podniosłe, ogólny wesoły nastrój wszystkich, wszystko to, wymownie przemawia do duszy każdego, by również powstał moralnie—duchowo z grobu upadków swoich, a wtedy i uroczystość zmartwychwstania Pańskiego z innym nastrojem ducha obchodzić będzie.

Z miasta i okolicy.

— Stare zwyczaje nasze zachowywać należy! Starym zatem zwyczajem, z nadchodzącym jutro dniem Zmartwychwstania Pańskiego, składamy wam szanowni nasi czytelnicy życzenia, aby było lepiej, jaknajlepiej

Często jedno słowo znaczy więcej niż cała księga; mówimy więc krótko niech nam dzieje się lepiej pod każdym względem, bo wobec tak niepogodnego czasu jaki jest teraz i złych cen na zboże, jest ciężko jak nam w mieście, tak też i wieśniakom.

Przyjmijcie od nas szczere, serdeczne i zgodne z waszemi życzenia.

Alleluja!

— Nabożeństwa rezurekcyjne odbędą się w tutejszych kościołach jak w latach poprzednich bez zmiany.

— Najdostojniejszy Arcybiskup warszawski, jak donosi „Przegląd Katolicki“, brewem z dnia 16 listopada r. z. otrzymał od Ojca św. w uznaniu prac i zasług pasterskich, godność Asystenta tronu papieskiego. Brewe to, z Najwyższej Jego Cesarskiej Mości decyzyi pod d. 28 marca r. b., zostało Najdostojniejszemu Arcypasterzowi doręczone, wraz z pozwoleniem używania powyższej godności.

Asystenci tronu papieskiego, jak donosi „Przegląd“, podczas swojej bytności w Rzymie wraz z kardynałami asystują Ojcu św. w uroczystych celebrach i wystąpieniach, mają prawo do gościnnego podejmowania w pałacu papieskim w czasie swego pobytu w Rzymie, zaliczają się do grona prałatów domowych papieskich i wyższej szlachty rzymskiej, mogą odprawiać mszę św. w prywatnej kaplicy, albo polecić jej dla siebie odprawianie jakiegokolwiek dnia, w jakimbądź domu i jakiejbądź dyecezyi, nawet w Rzymie, z przywilejem zadosyćuczynienia obowiązku słuchania mszy św. dla wszystkich mieszkańców tego domu i swoich domowników. Z biegiem wieków, godność ta opatrywana była przeróżnemi przywilejami, które jednak później już to samą zmianą sto-

Kronika tygodniowa

8.

Treść: Ósma Kronika nie jest ósmym cudem—Historya dwóch chińskich astronomów—różnica pomiędzy głową i żołądkiem.—do czego służy głowa, a do czego żołądek—Szlachtuz na Bronowicach—*utile cum dulci*—materyał do nowelki—celniejsze przysłowia o *babach*—o grzecznych dzieciach—podarek dla nich pani Maryi Weryho p.t. „Pieś”—psie figle zmyślnego pudla.

Ósma kronika za rok bieżący. Będzie to pewnie ósmy cud świata? pyta mię życzliwa mi zawsze panna Balbina. Nie pani, pretensye moje nie sięgają tek daleko, jakkolwiek lubię często bujać po przestworach i podziwiać piękno natury i jej cuda, jakie roztacza na wiosnę, rywalizować z nią nie będę, a całą pociechą dla mnie pozostanie zadowolenie czytelników.

Za przykładem pewnego astronoma, zaprowadzę was dzisiaj szanowni państwo do krainy gwiazd. Otóż więcej niż cztery tysiące lat temu na dworze cesarza Tszung-Khang, rezydującego w Ngan—yi, żyło dwóch astronomów, noszących piękne imiona Hi-i-Ho. Urząd ich polegał na przepowiadaniu w swoim czasie zaćmień. Często bowiem niebieski potwór zbliżał się do słońca, kąsał je raz za razem i niekiedy połykał je zupełnie. Wowych chwilach, zadaniem chińskich kapłanów i całego ludu było odstraszanie potwora za pomocą modłów, dźwięku kotłów i trąb i straszliwego krzyku, ażeby on znowu oddał pochłonięte słońce i oddalił się jaknajprędzej. Ażeby w swoim czasie przygotować te religijne hałasy, od niepamiętnych czasów cesarze państwa niebieskiego utrzymywali astronomów nadwornych, których obowiązkiem było uprzedzanie o wypadkach na niebie ku wygodzie i pożytkowi narodu, tak zupełnie, jak my dziś mamy meteorologów, którzy przepowiadają pogodę. W owych czasach—jak mówi święty Kanon historyi Chińczyków, w rozdziale Intsching,—ród Hi-i-Ho utracił swe cnoty. Oddali się oni pijaństwu, zagmatwali sprawy urzędu i zeszli ze stanowiska odpowiedniego randze. Poplątali rachubę roku nieba i ubliżyli swemu posłannictwu. W ostatnim miesiącu jesieni księżyc od 7 do 9 rano nie ukazywał się; powstało zamięszanie; ślepy przykładał trąbkę do uszów, oszczędny marnotrawił, a ludzie zwykli biegali jak opętani. Hi-i-Ho znajdowali się na urzędzie, słuchali, nic nie wiedzieli.

W zwykłym języku znaczy to, że w owym czasie było wielkie zaćmienie słońca, nieprzepowiedziane przez panów Hi-i-Ho, i z tego, powodu lud wpadł w wielki zamęt i przestrach. Cesarz i cały naród tak rozgniewali się za takie lekceważenie obowiązków, że w okamgnieniu panowie Hi-i-Ho, którzy i tak już dowiedli swego braku głowy, zostali uwolnieni od tej bezużytecznej części ciała, którą nazywali głową, wówczas, gdy u nich na tak poważny tytuł zasługiwał najwyżej tylko *żołądek.*

Tyle jest słów chińskiej przypowieści na dzień jutrzejszy. Przytoczyłem ją tutaj w tej myśli, że jutro i u nas rozpoczyna się kult gastronomii, ktora, jak pewien uczony lingwista dowodzi, ma wielki związek z astronomią, bo różni się tylko o jedną literę. Pamiętajmyż pielęgnując żołądek, nie potracić głów, ażebyśmy nie zasłynęli odznaczajcym się brakiem głowy, bo nie będziemy mogli zrobić użytku z nowych kapeluszów, do czego właśnie głowy służą; po co dbać o pielęgnowanie głowy kiedy daleko jest lepiej napełnić żołądek.

Zasadę tę wyznają zwykle umysły prawdziwie wyższe i zdolne wznieść się po nad zwykłą sferę pospolitości; wyrabia to delikatność żołądka, co znowu wpływa na delikatność wogóle.

Dogadzając temu szlachetnemu zamiłowaniu publiczności, ojcowie miasta uchwalili wybudowanie szlachtuza czyli bydłobójni w miejscu, które dotąd służyło do przepędzenia wśród zieleni i śpiewu słowików, miłych chwil. A więc niedługo na Bronowicach rzewne trele ptasków będą się harmonijnie łączyć z rykiem wołów. *Utile cum dulci.* Koncert taki każdy lublinianin będzie mógł darmo słyszyć; orkiestra

sunków, już też pozytywnemi dekretami papieskiemi zostały zniesione. Wolni byli od dziesięcin wszelkich, nawet Papieżowi wypłacanych, mieli władzę kreowania trzech notaryuszów i ośmiu kawalerów ostrogi złotej, zakładania kolegiów i przekształcania ich statutów, prawo zastawiania na dwa lata dochodów z beneficyów swoich i majętności, oraz wiele innych tym podobnych przywilejów.

— **Dyrektor orkiestry amatorskiej** prosi nas o zaznaczanie, że jakkolwiek na afiszu widowiska teatralnego zapowiedzianego na jutro, figuruje współudział orkiestry amatorskiej, wszakże nie będzie ona przyjmowała udziału, lecz może kilku tylko z jej członków odrębnie.

— **Lublinianom** przypominamy koncert orkiestry amatorskiej pozostającej pod dyrekcyą p. Bernarda Limperga.

— **Korespondencya** w konsystorzu ewangelicko-reformowanym (kalwińskim) dotychczas prowadzoną była w języku polskim.

Odtąd, stosownie do decyzyi ministra spraw wewnętrznych po porozumieniu się z p. ministrem sprawiedliwości i JW. Naczelnikiem tutejszego kraju, będzie prowadzoną jedynie i wyłącznie w języku rosyjskim.

— **W ekspozycyi** wełny na wystawie paryskiej, z gubernii naszej przyjęli udział następujący hodowcy: Jan Koźmian z Wierzchowisk, hr. Konstanty Zamoyski z Kozłówki, Jan Kleniewski z Kluczkowic, hr. Leopold i Witold Poletyłłowie z Wojsławic i Leszczan, Gustaw Mazurkiewicz z Nidrzwicy Kościelnej, Henryk Unruh z Ryk, Stanisław Sonnenberg z Kijan, hr. Tadeusz Zyberk-Plater z Józefowa, Mieczysław Epsztejn z Dołhobyczowa, hr. Jan Tarnowski z Łabuń i Antoni Szydłowski z Werbkowic.

— **Na niczem.** Zapowiedziana na czerwiec wystawa inwentarza w Warszawie, w r.b., jak zawiadamia komitet wystawy, do skutku nieprzyjdzie, a to z powodu, że nieudało się zebrać potrzebnych na urządzenie jej funduszów.

....Ponieważ niemożna by się było zaprodukować przed szeroką publicznością z folblutami, więc lepiej wystawy nieurządzać,..

Gwoli więc myśli, zawarty w powyższem orzeczeniu, prawdziwie pożyteczna wystawa— jarmark spełza na niczem.

— **Ceny targowe** z nad ujść Wieprza: Pszenica wyborowa nieco wyżej nad 6 rub., żyto spadło w cenie do rs. 3,75, z przyczyny znacznych partyj nadchodzących z Berdyczewa, ale nieodznaczających się doborem ziarna, — cena liwerantów daleko większa. Jęczmień $3^1/_2$ rub., brak tego również jak koniczyny czerwonej uczuwać się daje. Kartofle sprowadzane są z dalszych okolic po rs. 1 k. 20. Cebula, której plantacyi oddaje się tutejsza okolica, dochodzi do 3 rub., kupca jednakże brak, połowa tejże zepsuła się przy przechowaniu na zimę. Rzepaki w połowie wymarzły.

— **Z Józefowa Ordynackiego** gub. lubelska, piszą do „Dziennika dla Wszystkich".

Trudy lat ubiegłych, nad oświatą ludową po dejmowane, dotąd swój plon wydają tak, iż obecnie, nie umiejący czytać i pisać włościanie, należą u nas do wyjątków.

Szkoda, iż wobec powyższych dodatnich warunków rozwoju umysłowego naszego ludu, ujemne nie pozwalają nam stawiać włościan naszych za wzór innym.

Chcemy mówić o szerzącem się przemytnictwie, spowodowanem bliskością austryackiego kordonu. W Józefowie i okolicy, w promieniu dwumilowym od tegoż kordonu położonych, wielu z mieszkańców z przemycania różnych towarów, a zwłaszcza spirytualiów, wytworzyło sobie rodzaj dochodnego procederu w skutek czego, rzecz naturalna, pijaństwo stało się potrzebą życia codziennego.

Duchowieństwo, przemawiające z kazalnic pomimo szczerych usiłowań, nie było w stanie wykorzenić złego,—aż przecie energia władz akcyznych pogranicznych i znaczne kary pieniężne, nakładane na schwytanych kontrabandzistów, do pewnego stopnia położyły tamę pomienionym operacyom.

Nie tutaj jednak koniec upadku moralnego włościan i mieszkańców osady. Kradzieże i rozboje, jaskrawo zarysowujące się na tle miejscowych stosunków, zdumiewają swą niesłychaną śmiałością i liczbą.

Dowodem prawdy słów powyższych są następujące fakty:

W odległości pół mili od Józefowa, we wsi Tarnowola, współwłaścicielka tejże 60 letnia p-na G., uchodząca za osobę zamożną, została napadniętą pewnej nocy przez bandę złożoną z sześciu opryszków, z których dwóch żydów i czterech chrześcian—a wszyscy z powołania felczerzy; z Józefowa i Biłgoraja.

Do mieszkania panny G. wprowadzonymi zostali przez jednego z parobków folwarcznych. Nie znalazłszy nic więcej prócz niewielkiej kwoty pieniężnej w gotówce, za zawód zemścili się obezwładniwszy pannę G. w sposób zwierzęcy. Słysząc następnie zbliżające się kroki i odgłosy przebudzonej służby, zbiegli.

Oswobodzona panna G., zaalarmowała natychmiast miejscowego sołtysa, który też z kilku ludźmi puścił się za zbiegami w pogoń, a po upływie kilku godzin, wszyscy łotrzy zostali ujęci i zaaresztowani. Obecnie, wyrokiem sądu okręgowego w Lublinie, skazani zostali na zesłanie do Syberyi.

Niezależnie od powyższego faktu, notujemy inny jeszcze.

Na miejscowym cmentarzu, dokonano niedawno ekshumacyi zwłok pewnego starca, emeryta, zmarłego w Józefowie przed czterema laty. Ekshumacya została zarządzoną z powodu doniesienia miejscowego felczera P., jakoby nieboszczyka otruł był niejaki Cz., w celu przywłaszczenia sobie jego majątku. Dokonana na zwłokach analiza, nie wykazała żadnych śladów otrucia—P., więc, zostanie prawdopodobnie, pociągniętym do odpowiedzialności sądowej.

— **Z nad Wisły** (z gub. lubel.) piszą do nas

Do jakiego stopnia, wzmaga się u nas emigracya żydów z miasteczek do wsi, służyć może za przykład, wieś Gołąb nad Wisłą, kiedy we wsi tej, przed laty 10 niezamieszkiwała żadna rodzina żydowska, przed 5 laty już tam było ich 5, obecnie zaś zamieszkuje w tej wsi 19 rodzin, nie mających żadnego określonego zajęcia, jednakże żyć zmuszonych, z tak zwanego drobnego handlu, nie znajdziesz już dziś wsi, w którejby nie mieszkała choć jedna familia żydowska.

Przyjdzie więc do tego, że wsie nasze, złożone dotąd z samych rolników, zamienią się w ludność mieszaną, w rodzaju naszych brudnych miasteczek, odznaczających się demoralizacyą i za nią idącą biedą.

Zwykle taki drobny handlarz swoją potulnością i usłużnością, staje się niejako niezbędnym dla mieszkańców. Ciągle w drodze, każdodziennie znaleźć go można w mieście, na każdym okolicznym jarmarku załatwia swoje i innych sprawunki, wtedy gdy mieszkańcowi wsi zajętemu pracą koło roli, nie tak łatwo podejmować podobne peregrynacye; zna więc każdego potrzeby, ledwie nie tajniki, odgrywa rolę bankiera, doradcy, przyjaciela. Jako sam biedny, nic nie mający do stracenia, nie cofa się przed żadnym nawet większym interesem, wrazie bowiem potrzeby wiąże się w jednej chwili w spółki z innymi; niczem nie gardzi, aby choć najmniejszy zysk osiągnąć, nie żałując swego trudu, chociaż ten, nie raz nic mu nie przynosi. Jednem słowem są to usłużni demoni, mający szczególne upodobanie w faktorstwie.

Dla niego wszystko jedno, choćby cały świat miał jutro zawalić się przez jego czyny i rady, byleby dziś coś zarobił. Nic więc dziwnego, że falangi takich demonów, ciągną z miasteczek do wsi, szczególnie tych, które w zamian za serwituty, dostają las. Jeżeli tylko ten jest przydatny do handlu, zamieniają się wtedy w faktorów, sprowadzają zamożniejszych swoich wspólwyznawców, i zaczyna się wówczas niszczenie bogactwa krajowego, spoczywające dotąd w lasach, a które oddają się w posiadanie obdarowanym, na tak zwany kamień. Po wyeksplatowaniu miejscowości, wziętej w opiekę, kupcy lasów znikają, powstają zaś faktorzy—demoni, wyszukiwać nowych źródeł, do eksploatacyi. Świeży tego przykład mamy, na jednym z majątków nad ujściem Wieprza położonym. Zaledwie ten,

---

amatorska okaże się wtedy zupełnie zbyteczną, bo bezpłatne produkcye na Bronowicach, ściągną licznych widzów. Jaki pyszny materyał do napisania nowelki na tle realistycznem: śmierć wołu dobijanego ręką króla stworzenia człowieka, zapach rozwijającego się bzu, smętny śpiew słowika, i.... mleko kwaśne z chlebem razowym!

Zanim jednak przyjdzie czas na restaurowanie żołądka za pomocą mleka kwaśnego, organ ten od jutra zacznie pracę poważną: pochłonie niezliczoną ilość jaj, szynek, kiełbas, prosiąt, mazurków i bab. Tak! baby będą miały powodzenie. Biorę do ręki świeżo wydaną: „księgę przysłów polskich", którą wzbogacili swemi pracami lublinianie i lublinianki i, przy wyrazie: „*Baba*" znajduję 119 wyraźnie sto dziewiętnaście przysłów. Celniejsze z nich przytaczam:

1. Amen, amen, kichła *baba* chrzanem, a dziad ją batogiem, kichaj babo za progiem.
2. *Baba*, choć nią komin zatkać.
3. *Baba* o szydle, a dziad o mydle.
4. *Babie* w kolana, chłopu w piersi, szlachcicowi w uszy, a żydowi w pięty nigdy nie bywa zimno.
5. Długo ten pokuka, co *babę* oszuka.
6. Gdzie dyabeł nie może, tam *babę* pośle.
7. Mała *baba* jak palec, a zła jak padalec.
8. Kołysała *baba* dziada, od poranku do obiada.
9. Kto starą *babę* pocałuje, sto dni odpustu dostępuje.
10. Niema ryby bez ości, niema *baby* bez złości.
11. Pieprzu nie przetrze, *baby* nie przeprze.
12. Kiedy *baba* chleb piecze, to się ledwie nie wściecze.

Na tem kończę, bojąc się ażeby przy pieczeniu ciast, baby się nie powściekały i nie powiększyły grona pacyentek doktora Bujwida.

Uciekam więc od bab do dzieci, bo te są zawsze grzeczne i miłe, ile nie płaczą i nie deklamują. Dla tych ziemskich aniołków, nakładem kasy imienia ś.p. doktora Mianowskiego, wyszła bardzo ładna i zajmująca książeczka p. t. „*Z życia zwierząt—pies*", zebrała i ułożyła Marya Weryho. Dawno nie zdarzyło mi się spotkać z wydawnictwem dla dzieci tak pożytecznem i tak pouczającem jak powyższa książeczka. W nader przystępnej formie opowiadania, zastosowanej do młodocianego umysłu, autorka oprowadza małych czytelników po świecie zwierzęcym, cytując liczne przykłady poświęcenia i zmyślności psów.

W opisie tym prawda jest podstawą każdego opowiadania; szczególniej pięknym jest fakt ratowania podróżnych przez psa Barry. W ciągu lat kilkunastu, pełniąc wiernie i niezmordowanie służbę swoją w klasztorze św. Bernarda, pies ten uratował około czterdziestu podróżnych.

Autorka umiejętnie pogodziła poważniejsze opowiadania z weselszemi; między innemi jest podany opis zmyślności pudla p. t.: „Figiel za figiel". Pudel chodził z koszykiem na targ do rzeźnika, oddawał mu pieniądze, a za to zabierał mięso. Właściciel psa, chcąc wypróbować jego zmyślność, umówił się z rzeźnikiem i poprosił, ażeby ten wziąwszy od pudla pieniądze, nie dał mu wzamian mięsa. Biedny pudel wrócił do domu z próżnym koszykiem. Skoro pan to zobaczył, udał zagniewanego i wypędził psa z pokoju. Pies ukrył się, nie jadł, nie pił, jednem słowem był bardzo nieszczęśliwy. Tak przeszło parę dni. Nareszcie pan przywołał pudla do siebie, okazując tem, że mu przebacza. Pies nie posiadał się z radości, lizał mu nogi, skomlał, skakał, potem porwał koszyk i pobiegł do rzeźnika.

W sklepie oddał kosz, jak zwykle, rzeźnikowi, wyjął jednak przedtem pieniądze, położył je na ziemi, przycisnął łapą i czekał na mięso. Rzeźnik odważył mięso jak zwykle, włożył do koszyka i oddał pudlowi. Sprytny pies szybko podniósł pieniądze, rzucił je znowu do koszyka i co tchu pobiegł do domu, gdzie z miną zadowoloną wręczył swemu panu i mięso i pieniądze.

Przytoczyłem treść tego figla psiego, ażeby dać próbkę jak autorka potrafi zabawić dzieci. Książeczka ta ozdobiona jest bardzo ładnemi rysunkami i odznacza się taniością (20 kop.).— Kasa imienia doktora Mianowskiego bardzo dobrze się zasłużyła społeczeństwu, robiąc tak trafny wybór dla swoich nakładów, co da możność autorce opracować w dalszym ciągu szereg opowiadań zaczerpniętych z życia zwierząt, ku pożytkowi i rozrywce młodocianego pokolenia.

Janina.

z niesłychanym trudem skończył zamianę serwitutów, zaledwie oddał mieszkańcom jednej z osad, targującej się od lat wielu o każdą piędź lasu, już przez zimę tysiące sztuk dębów, oszczędzanych przez dwór, padło pod siekierą takich demonów wiejskich. Jeżeli gdzie, to opieka nad lasami, nietyle włościan, ile zdemoralizowanych naszych mieszczan, jest pożądaną.

O ile nam wiadomo z prasy, intendentura wojskowa pozostawiła pierwszeństwo ziemianom dostawy produktów dla wojsk, nikt jednakże z nas, mimo trudności zbytu, zwłaszcza żyta, niepokusił się o te dostawy. Raz, z przyczyny niepewności, czy deklaracye na cząstkowe dostawy będą przyjmowane, powtóre—w obawie szykan dotychczasowych liwerantów i subliwerantów, potrzecie, że u nas jest mało takich, którzyby mieli swego własnego produktu aż 800 czetwierti. A asocyacye, łączenie się w spółki, jest u nas rzeczą nieznaną i bybyłyby niepraktyczne wobec naszej niepunktualności, do której nas przyzwyczaiła klasa handlująca z nami, ciągnąca stąd zyski, a nadto jeden drugiemu nieufa, że spełni zobowiązanie i w końcu niewie, jakby doszedł z sąsiadem zawsze gołym, do zrealizowania rachunku.— Umiemy się rachować z żydami, bo ci nigdy nienalegają do natychmiastowej realizacyi, ale nie z sąsiadem. Jestto złe wielkie, ale na nie jedna rada, pozbyć się wszystkich długów, nawet pożyczek Tow. kred. i mieć na usługi jeszcze zapasowy kapitalik, któryby zapewniał ziemianinowi niezależność od dochodów, jakie daje ziemia, której przy długach, wprost dzierżawcami wierzycieli jesteśmy.

W ostatnich czasach, członkowie Towarzystwa przemysłu, opracowują odnośny wniosek zjednoczenia rolników, w celu podejmowania się dostaw zboża dla intendentury wojskowej.

Żyjemy w czasach skandali, do tylu innych, przybywa znów nowy.

Jedna z tutejszych nadobnych cór Ewy, córka entreprenera robót malarskich, z powinowatą swoją zamieszkałą w Wilnie, dla przyjemnego przepędzenia karnawału, wyjechała tamże.— Ujmująca powierzchowność przybyłej, zwróciła uwagę tamecznej młodzieży. Jakoż po nader krótkich konkurach, oświadczył się o jej rękę jeden z klubowiczów tamecznych, mieniący się być znaczniejszym urzędnikiem jednej z komór pogranicznych, czasowo za urlopem bawiący w Wilnie,—obsypując bogdankę licznemi grzecznościami. Panna dla tak zwanej karyery, zrywa z poprzednim swoim narzeczonym, urzędnikiem jednej z kolei tutejszych, ale małą stosunkowo do nowego konkurenta pensyę pobierającym—i oddaje rękę dygnitarzowi celnemu, obsypującemu ją kosztownemi prezentami. Ślub odbył się w Wilnie, w ostatni dzień ubiegłego karnawału.

Ale, na godach weselnych, znalazła się jedna z artystek teatru w Moskwie, spowinowacona czy znajoma pana młodego. Ten wywdzięczając się artystce za jej przyjazd z tak odległego miejsca, postanowił ją odwieźć, do miejsca stałego pobytu.

Na drugi więc dzień po ślubie, udał się z artystką do Moskwy. Zbyt jednakże długa nieobecność męża, wzniecila w młodej żonie, pewne obawy. Nareszcie po dwóch tygodniach, mąż zjawił się, lecz niezadowolony z młodej małżonki i oświadczył, że mu los zawiązała, bo bądź co bądź musi ożenić się z artystką, dlatego zaproponował, żeby wyjednała sobie rozwód.

Nareszcie po kilkoniowem, nie bardzo różowem pożyciu, odwiózł żonę na kolej i wyprawił napowrót do rodziców, odebrawszy naturalnie prezenty. Pokazało się, że mieniący się być dygnitarzem celnym, obecnie siedzi na bruku wileńskim, zajmując się bałamuceniem. Oto! tak nieraz kończą się karyery.

— **Dla biednych** starców i kalek zostających pod opieką lubelskiego Towarzystwa dobroczynności, na święcone od Wojciecha Malczanowskiego rs. 5 i również od Aleksandry Malczanowskiej rs. 3 dla wstydzących się żebrać i 2 rs. na dom podrzutków.

Od T. J. na dom podrzutków rs. 5 i dla biednych według uznania rs. 2.

Od Wal. G. rs. 1 k. 50 do rozdania biednym według uznania redakcyi.

(*Przyp. Red.*) **Dotąd, na dom podrzutków**, złożono nam rubli *czterdzieści dziewięć*.

Przegląd Polityczny.

W Berlinie panuje wielkie niezadowolenie z powodu postępowania rządu amerykańskiego w sprawie nadchodzącej konferencyi samoańskiej. Stany-Zjednoczone bowiem prawie w demonstracyjnyz sposób naprzód bardzo długo się z wyznaceniem delegatów ociągały, a nareszcie wysłały w tym urzędowym charakterze ludzi, przyznających się wprost i otwarcie do tego, że są wrogami Niemiec i polityki kanclerskiej. Sfery kierownicze w Berlinie, cokolwiek przez Europę rozpieszczone i zepsute,—przywykłe do tego, że luźnej wzmiance w „Norddajczerce" nadaje się znaczenie politycznego wypadku—nie mogą teraz wyjść ze zdziwienia na widok dokonanego faktu, iż Stany-Zjednoczone jakby na przekorę wysyłają teraz do Berlina właśnie tych ludzi, o których od miesiąca przeszło wspominała prasa rządowa berlińska jako o kandydatach, Niemcom „nie" miłych.

Jednym z przedstawicieli potężnej republiki będzie bowiem wybitniejszy szowinista idei amerykańskich i fanatyczny zwolennik doktryny Monroe, niejaki pan Bates; będąc w zasadzie wrogiem polityki kanclerskiej. Bates ogłosił kilka tygodni temu wściekły artykuł przeciw Niemcom, który zwrócił na siebie powszechną uwagę i został nawet w oryginale z rozkazu kanclerza do Berlina przesłany. Tak zwanym zaś doradcą delegatów amerykańskich ma być Sewall, ten sam który jako jeneralny konsul amerykański na wyspach Samoa wywołał pośrednio zatarg między Niemcami a Stanami-Zjednoczonemi, zwalczając wpływy konsula niemieckiego na tychże wyspach i zdając potem do Waszyngtonu raporty, bardzo dla Niemiec nieprzychylne.

Dwa te fakty wystarczają, aby silnie rozgniewać prasę rządową berlińską, która teraz wspomina o Stanach prawie w tym samym rozdrażnionym tonie, w jakim lubiła przez pewien czas pisać systematycznie o Francyi luba „Norddajczerka" Odpłacając się pięknem za nadobne, prasa inspirowana w Niemczech występuje bardzo gwałtownie przeciw „bezwzględnej" polityce Stanów-Zjednoczonych. Ściągnął na siebie uwagę zwłaszcza artykuł półurzędowej „Gaz. kol." datowany demonstracyjnie z Berlina i nadto jeszcze zaopatrzony w owe znane urzędowe krzyżyki z kółkiem, tak, że co do charakteru tego półurzędowego komunikatu nie może zachodzić najmniejsza nawet wątpliwość.

Artykuł ten pisany wprost i osobiście pod adresem ministra amerykańskiego, Blaine'a, zarzuca temu ostatniemu, iż nie chce przyczynić się do załagodzenia zatargu, i że przeciwnie, wolał niewłaściwym wyborem delegatów do najwyższego stopnia obrazić sfery urzędowe w Berlinie; wobec tego wszystkiego, oświadcza „Gazeta kolońska", że w Berlinie zapatrują się nader sceptycznie na doniosłość i rezultaty całej tej samoańskiej konferencyi. Jak widzimy, język dziennika inspirowanego wcale niedwuznaczny, a dodać należy, że inne dzienniki rządowe mniejszego kalibru, jeszcze więcej sobie pod tym względem pozwalają, napadając na Blaine'a w daleko gwałtowniejszy sposób.

Cóż z tego, kiedy te wszystkie „personae ingratissimae" są już w drodze i znajdują się na pokładzie okrętu, który je wiezie z Ameryki do Berlina. Nie po raz pierwszy przekonał się ks. Bismarck, że ręka, jego skądinąd długa, nie dosięga już Stanów-Zjednoczonych, znajdujących się zupełnie po za obrębem magicznego koła jego polityki, wogóle po za obrębem polityki starego lądu. (G. P.)

Telegramy „Gazety Lubelskiej."

Hrubieszów 19 kwietnia. Nocą temperatura zero, śnieg spadł przeszło na dwa cale.

Zamość 19 kwietnia. Zima na nowo — śnieg spadł obfity przeszło na dwa cale.

Wartość kuponu od listów zastawnych m. Lublina za strąceniem 5% na korzyść skarbu. d. 20-go kwietnia rs. 1 kop. 74.

SZARADA.

(B. M.)

Pierwsze litera, *drugie* wspak litera,
Trzeci na odwrót wspólny trud zawiera;
Poczucie *czwartego* każdy w sobie nosi,
A wszystko razem Zmartwychwstanie głosi.

TEATR LUBELSKI.

Towarzystwo Artystów dramatycznych pod dyrekcyą *L. DOBRZAŃSKIEGO i J. RECKIEGO.*

W Niedzielę: MIKADO opera w 2 aktach,
w Poniedziałek: JAK SIĘ ŚMIEJĄ i PŁACZĄ W WARSZAWIE operetka w 8 obrazach,
we Wtorek: FARINELLI operetka w 3 aktach.

Ostrzeżenie.

Niniejszem ostrzegam wszystkich kogo to może interesować, żeby nienabywano weksli wystawionych przez rozmaite osoby na moje imię bez mojej cesyi prywatnej lub urzędowej, gdyż weksle takie skradzione zostały w dniu 5 (17) kwietnia roku bieżącego z kasy sklepu mojego znajdującego się w domu pod Nr. 142 przy ulicy Krakowskie-przedmieście.

Gdyby bowiem takie weksle pokazały się u osób innych, będą uważane za niewłaściwe, ponieważ ostrzeżenia u osób które je wystawiły już poczynione zostały. Osoby zaś produkujące weksle pochodzące z kradzieży, będą przezemnie pociągane do odpowiedzialności na drodze sądowej.

Łaskawy złodziej raczy takowe weksle odesłać pocztą.

265—3—2 **Lejb Hirsz.**

Wydawca Bolesław Druć. Дозволено Цензурою. Za Redaktora Zdzisław Piasecki.

W Drukarni Rządu Gubernialnego.